Teatr

ateneum

MAKSYM GORKI

NA DNIE

Teatr ATENEUM
im. Stefana Jaracza

MAKSYM GORKI

NA DNIE

Sceny dramatyczne w czterech aktach

Przekład: ANNA KAMIEŃSKA i JAN ŚPIEWAK

Osoby

Michał Iwanow Kostylew, właściciel domu noclegowego, lat 54
— JERZY KALISZEWSKI

Wasilisa Karpowna, jego żona, lat 26
— ANNA SENIUK

Natasza, jej siostra, lat 20
— JOANNA JĘDRYKA

Miedwiediew, ich wuj, policjant, lat 50
— LECH ORDON

Andriej Mitrycz-Kleszcz, ślusarz, lat 40
Jan Żardecki — ~~BOHDAN EJMONT~~

Anna, jego żona, lat 30
— ANNA CIEPIELEWSKA

Waśka Piepieł, lat 28
— ROMAN WILHELMI

Nastia, dziewczyna, lat 24
— EWA MILDE

Kwasznia, sprzedawczyni pierożków, lat około 40
— BARBARA RACHWALSKA

Bubnow, czapnik, lat 45
— ZDZISŁAW TOBIASZ

Satin } obaj lat około 40 — TADEUSZ BOROWSKI
Aktor } — JERZY KAMAS

Baron, lat 33
— WŁADYSŁAW KOWALSKI

Łuka, wędrowiec, lat 60
— IGNACY MACHOWSKI

Alosza, szewc, lat 20
— ANDRZEJ SEWERYN

Krzywa szyjka } tragarze — ~~ANDRZEJ ZAORSKI~~ Stanisław Libner
Tatar } — BOGDAN BAER

Policjant
— HENRYK ŁAPIŃSKI

Reżyseria: JAN ŚWIDERSKI

Scenografia: LIDIA I JERZY SKARŻYŃSCY

Muzyka: TADEUSZ BAIRD

Opracowanie pieśni i przygotowanie chóru: ALINA SUZIN

Asystent scenografa: BOŻENA ŁOPACIŃSKA-KRENCIKOWA

Dyrektor i Kierownik artystyczny
JANUSZ WARMIŃSKI

Premiera w październiku 1972 roku

Pierwsza premiera w sezonie 1972/73

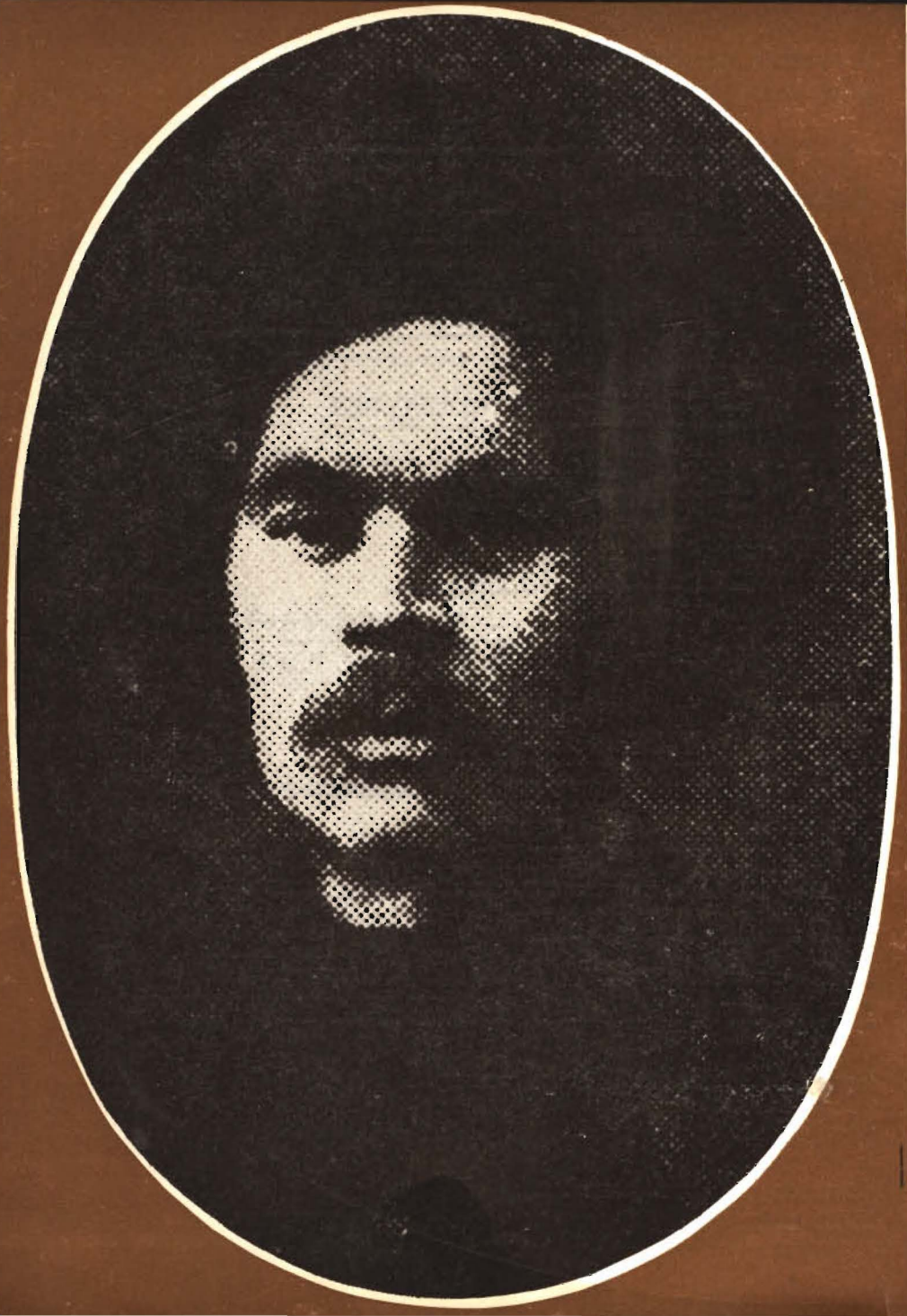

Tu leży
Poseł noclegów nędzy,
Opisywacz gnębicieli ludu
I ten, co ich zwalczał.
Ten, dla którego trakty były
uniwersytetami,
Nauczyciel ludu,
Co się u ludu uczył.

Bertolt Brecht
Epitafium dla Gorkiego
Przełożył Stanisław Jerzy Lec

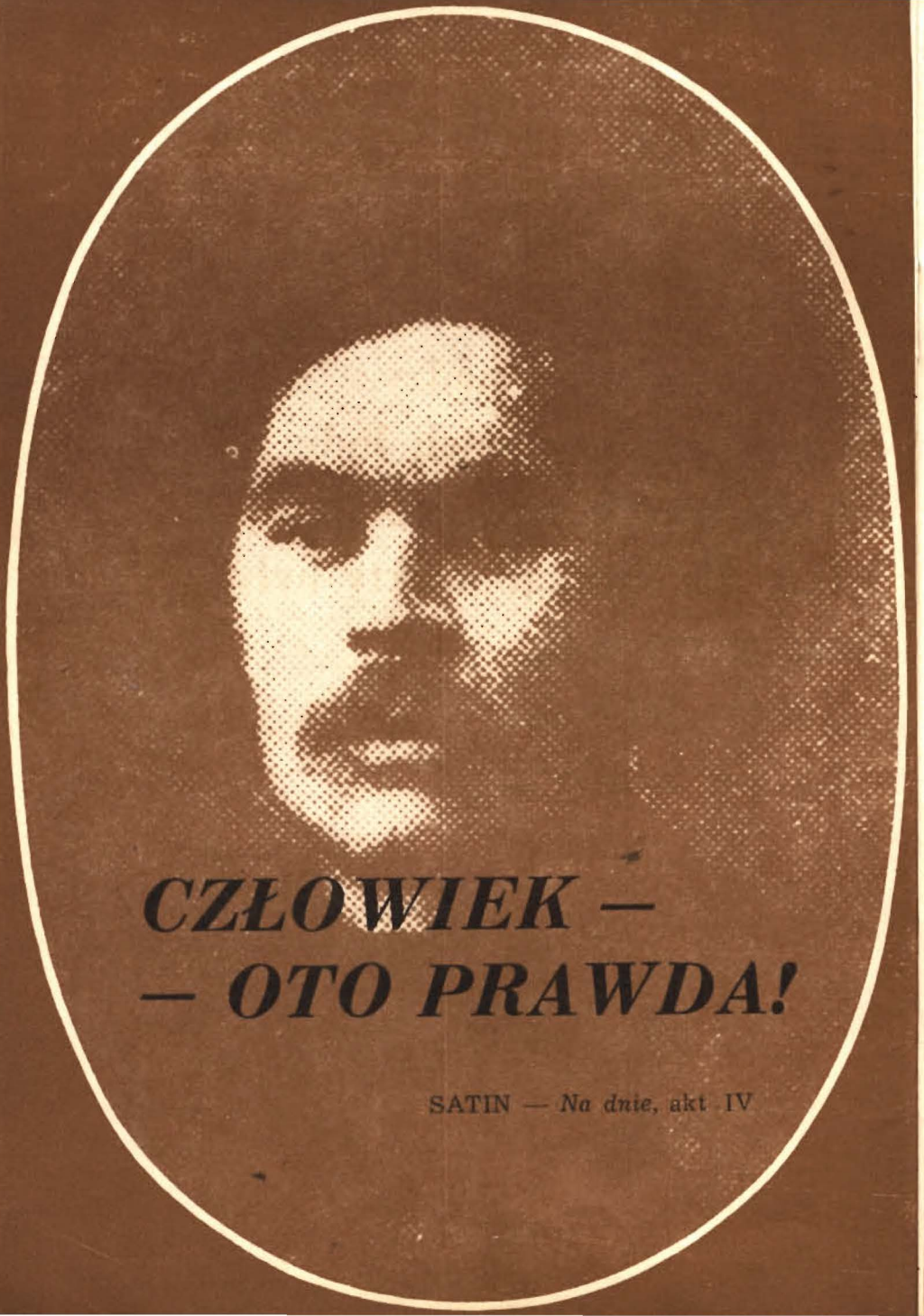

ZROZUMIAŁEM, ŻE TYLKO GŁĘBOKA, NAMIĘTNA

MIŁOŚĆ DO CZŁOWIEKA JEST ŹRÓDŁEM SIŁY

NIEZBĘDNEJ DO TEGO, BY ZNALEŹĆ I ZROZUMIEĆ

SENS ŻYCIA. PRZESTAŁEM ZAJMOWAĆ SIĘ SOBĄ

I ZACZĄŁEM Z WIĘKSZYM ZAINTERESOWANIEM

ODNOSIĆ SIĘ DO LUDZI...

Maksym Gorki — **Moje uniwersytety**
Pisma, t. 8 — PIW, 1956
Przełożyła Krystyna Bilska

W.J. Kaczałow Ze wspomnień o Maksymie Gorkim

Mieszczanie osiągnęli w Moskwie i Petersburgu olbrzymi sukces, i to zarówno artystyczny, jak i polityczny. Toteż z niecierpliwością oczekiwaliśmy ukazania się następnej sztuki **Na dnie.**

W utworach Gorkiego fascynowały nas zupełnie nowe tematy, a nowi bohaterowie-włóczędzy wydawali się nam postaciami niezwykle scenicznymi. Duch buntu i protestu, z jakim młody, lecz już znany pisarz odnosił się do podstaw ówczesnego ustroju, był pokrewny rewolucyjnym nastrojom naszego młodego teatru.

I oto nadszedł dzień, który z najdrobniejszymi szczegółami utrwalił się na zawsze w mojej pamięci. Gorki czyta nam, całemu zespołowi Teatru Artystycznego, sztukę **Na dnie.** Czyta wspaniale. Jak żywi stają przed nami bohaterowie sztuki, zapamiętujemy ich i odróżniamy bez trudu. I chociaż w interpretacji autora wszyscy oni przemawiają jego własnym przytłumionym basem, wszyscy jednakowo charakterystycznie akcentują literę „O", wszyscy potrząsają przed nosem zaciśniętą pięścią — są to jednak postacie barwne, plastyczne, przy czym każda z nich jest inna. Cóż za niezwykła wnikliwość w zgłębianiu ludzkich charakterów, jaka różnorodność i bogactwo charakterystycznych dla każdego typu rysów. Błyskotliwe „powiedzonka" i pełne komizmu sytuacje wzbudzają ogólną wesołość.

Gorki czyta i nie uśmiecha się, niczego nie podkreśla, nie sugeruje. Niekiedy nasz śmiech wybucha tak gwałtownie i zaraźliwie, że autor traci powagę, macha nieporadnie ręką i uśmiecha się: **Istotnie, śmieszne.** A gdy odczytał scenę, w której Łuka żegna i pociesza umierającą Annę, wszyscy wstrzymywaliśmy oddech — tak bardzo było to wzruszające i prawdziwe. Zaległa absolutna cisza. Głos Gorkiego zadrżał i załamał się. Gorki przestał czytać, starł palcem łzę, powrócił do czytania, lecz po dwóch słowach znów zamilkł, prawie gniewnie ocierając oczy chusteczką, potem odchylił się do tyłu i z zażenowaniem pokiwał głową: **Mocno napisane — jak Boga kocham, dobrze.** Zabrzmiały ogłuszające oklaski, kilku z nas miało łzy w oczach. Wspaniała ta sztuka odkrywała przed nami nowy, nieznany świat. Przerażający świat wyrzutków społeczeństwa, okaleczonych i zepchniętych do suteryn — na samo dno życia.

Teatralna i policyjna cenzura stawiała wiele przeszkód utrudniających wystawienie sztuki.
Wł. I. Niemirowicz-Danczenko zmuszony był specjalnie jeździć do Petersburga, by bronić poszczególnych scen, a nawet zdań. Ostatecznie uzyskano zezwolenie na wystawienie sztuki w Teatrze Artystycznym. W związku z tym Włodzimierz Iwanowicz pisał do mnie: **Odnoszę wrażenie, iż uzyskaliśmy zezwolenie tylko dzięki temu, że władze są pewne zupełnego fiaska sztuki.**

Carska cenzura zawiodła się w swoich przewidywaniach. Sztuka odniosła olbrzymi sukces i wywołała wśród publiczności głęboki oddźwięk. Zrozumiano ją jako zapowiedź nadciągającej burzy.

Wykonawcom, reżyserom, a zwłaszcza autorowi publiczność zgotowała żywiołową owację. Nie mniej gorąco oklaskiwano K. S. Stanisławskiego i Wł. I. Niemirowicza-Danczenkę.

Gorki wyszedł na scenę trochę zażenowany, z papierosem w ustach — nie kłaniał się nikomu. Na publiczność spoglądał z filuternym, a zarazem wyzywającym uśmieszkiem.
Kiedy po raz ostatni opadła kurtyna — my wszyscy, uczestnicy sztuki — zaczęliśmy obejmować autora, dziękując mu za szczęście dzielenia z nim tak wielkiego sukcesu. Byliśmy naprawdę szczęśliwi i już rozkochani w swych rolach.

Przełożył Jerzy Głowacki
(*Łódź Teatralna* nr 12/30, 1948/49)

Gorkiego umieścić należy raczej w owym długim i tak różnorodnym szeregu szlachetnych umysłów, które wierzyły, że świat jest piękny, a ludzkość — dobra...

Dumenil de Gramont

Maksym Gorki jest znany i kochany za swój humanizm, za siłę swojego artyzmu, za swoją zdolność trafiania w sedno najważniejszych problemów, wśród których wykuwa się duch człowieka naszych czasów, ale przede wszystkim za wrodzone mu uczucie sympatii dla pogardzanych.

Grazia Deledda

Humanizm to nie tyle, co powiedzieć: „Zrobiłem to, czego nie zrobiłoby żadne zwierzę", lecz rzec: „Odrzuciliśmy to, co jest w nas zwierzęcego i chcemy odnaleźć człowieka wszędzie, gdzie znaleźliśmy to, co go druzgocze".

André Malraux
Voix du silence

A więc zdecydowane. Gram Wasilisę tutaj 23 w „Oeuvre". Ale gram po włosku... Jutro idę na próbę. Na 25 próba w teatrze „Manzoni". Co za radość! Cieszę się ogromnie, że ten płomienny utwór podoba się panu...

Eleonora Duse
List z Paryża do Virgila Talli
(Olga Signorelli *Eleonora Duse*
Przełożyła Barbara Sieroszewska
Czytelnik 1972)

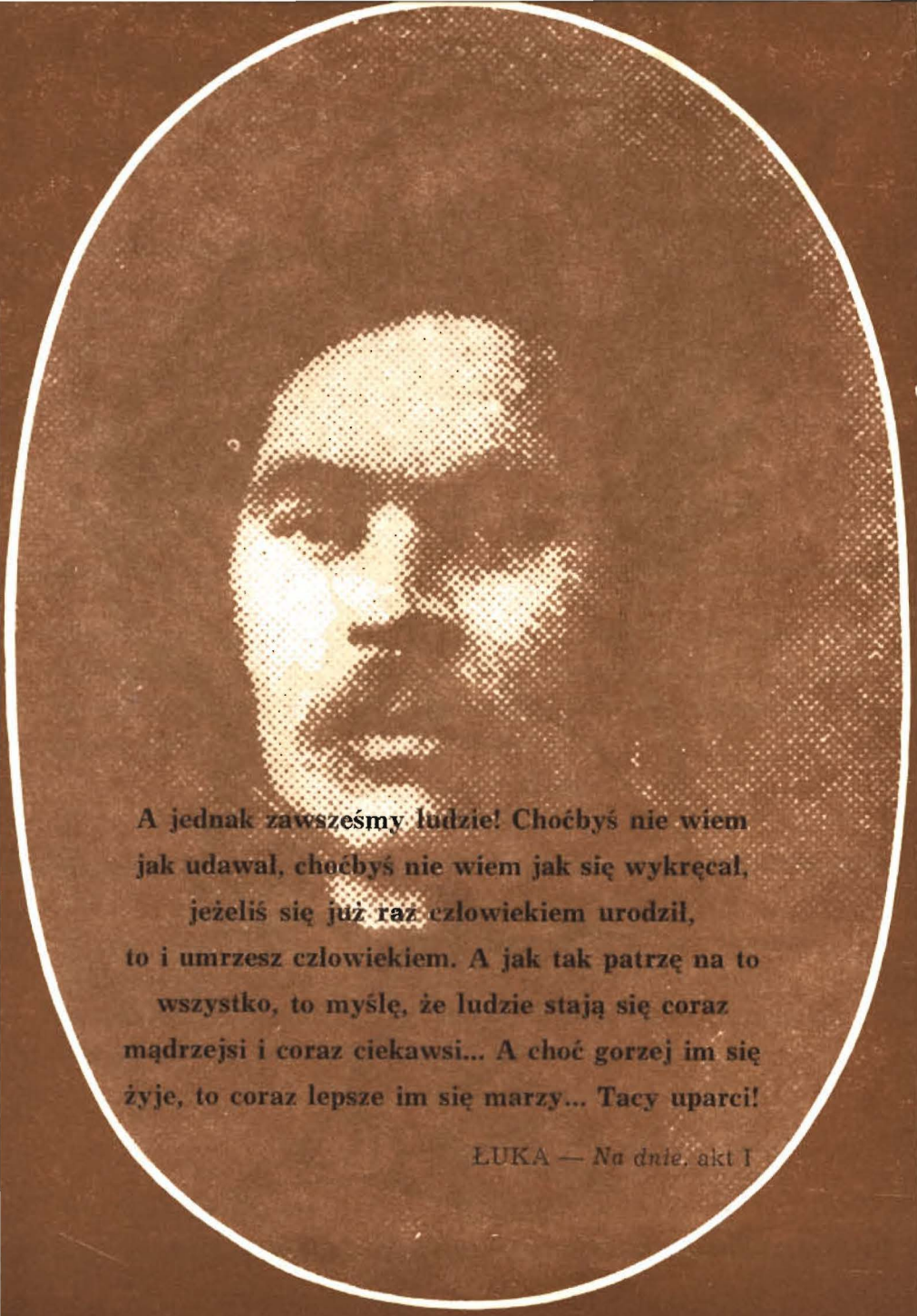

A jednak zawsześmy ludzie! Choćbyś nie wiem jak udawał, choćbyś nie wiem jak się wykręcał, jeżeliś się już raz człowiekiem urodził, to i umrzesz człowiekiem. A jak tak patrzę na to wszystko, to myślę, że ludzie stają się coraz mądrzejsi i coraz ciekawsi... A choć gorzej im się żyje, to coraz lepsze im się marzy... Tacy uparci!

ŁUKA — *Na dnie*, akt I

WSZYSTKO W CZŁOWIEKU, WSZYSTKO DLA CZŁOWIEKA! ISTNIEJE TYLKO CZŁOWIEK, WSZYSTKO POZA TYM TO DZIEŁO JEGO RĄK I JEGO MÓZGU! CZŁOWIEK! TO WSPANIAŁE! TO BRZMI DUMNIE: CZŁO-WIEK! CZŁOWIEKA TRZEBA SZANOWAĆ! NIE LITOWAĆ SIĘ NAD NIM... NIE PONIŻAĆ GO TĄ LITOŚCIĄ... TRZEBA GO SZANOWAĆ!

JAK TO DOBRZE CZUĆ SIĘ CZŁOWIEKIEM! JESTEM ARESZTANTEM, ZABOJCĄ, SZULEREM — TAK! KIEDY IDĘ ULICĄ — LUDZIE PATRZĄ NA MNIE JAK NA ŁOBUZA... WYMIJAJĄ MNIE I OGLĄDAJĄ SIĘ ZA MNĄ, I CZĘSTO MÓWIĄ NA MNIE — ŁAJDAKU! OSZUŚCIE! PRACUJ! — PRACOWAĆ? PO CO? ŻEBY SIĘ NAJEŚĆ? ZAWSZE POGARDZAŁEM LUDŹMI, KTÓRZY TROSZCZĄ SIĘ ZANADTO O TO, ŻEBY SIĘ NAJEŚĆ. NIE O TO CHODZI, BARONIE! NIE O TO CHODZI! CZŁOWIEK — TO COŚ WIĘCEJ! CZŁOWIEK TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ŻARCIE!

SATIN — *Na dnie*, akt IV

René Śliwowski

„Na dnie" na polskich scenach

Spośród dramatów Gorkiego **Na dnie** ma bezsprzecznie najbogatsze dzieje sceniczne. Bo też w dorobku dramaturgicznym autora **Matki** ta właśnie sztuka jest najbardziej — z filozoficzno-moralnego punktu widzenia — niejednoznaczna, daje teatrowi wprost nieograniczone możliwości interpretacyjne. Już jej premiera w moskiewskim Teatrze Artystycznym 18 grudnia 1902 roku wznieciła zawzięte dyskusje, nie tyle swoją formą, co ładunkiem ideowym. Nie tylko w Rosji zresztą. Dramat ten obiegł bowiem wiele scen europejskich, amerykańskich i azjatyckich, doczekał się wielu ekranizacji (od Francji po Japonię), przyjmowanych z reguły entuzjastycznie.
W Polsce zaś wystawiony został wkrótce po premierze moskiewskiej, w sezonie 1902/1903, w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie. Tę pierwszą polską inscenizację dramatu ludzi zepchniętych na dno życia, mimo udziału w niej wielu wybitnych aktorów, m. in. Wysockiej, Zelwerowicza, Mielewskiego, Przybyłowicza, krytyka oceniła nieprzychylnie. **Z całości posępnego utworu Gorkiego** — pisał jeden z krytyków — **uleciała dusza, a pozostała twarda forma... Szkoda! Przecież to sztuka będąca sensacją dnia w europejskim świecie teatralnym, przecież to dzieło pierwszorzędnego talentu w nowoczesnej literaturze rosyjskiej.**
Z kolei widzowie Lwowa mieli możność zapoznania się z głośną już sztuką Gorkiego, która prezentowana była na tamtejszej scenie 23 czerwca 1903 roku za dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego i w jego reżyserii. Wystąpili w tym spektaklu m. in. Kazimierz Kamiński (Baron), Ludwik Solski (Aktor), Józef Chmieliński (Łuka). I pod adresem tego przedstawienia wysunięto sporo zastrzeżeń. Wedle St. Dąbrowskiego **aktorzy wysilali się na zbyt tani realizm. Solski dał zły przykład w tym kierunku, przesadziwszy i przeciągnąwszy sceny mimiczne. W Chmielińskim było za wiele proroka, nie dał koniecznej dozy ciepła temu rządcy i spowiednikowi dusz.** Nawiasem mówiąc o postać Łuki toczono w Rosji istne boje — podówczas, jak i zresztą w okresie porewolucyjnym, a właściwie po dzień dzisiejszy dyskusje na ten temat nie ustają. Dla jednego z głównych reprezentantów symbolizmu rosyjskiego, Dymitra Mereżkowskiego, Łuka był **cudownym starcem,** jednym z największych odkryć artystycznych Gorkiego. Natomiast młody podówczas krytyk Korniej Czukowski poczytywał Łukę za osobnika niebezpiecznego, sprawcę zła: **Patrzałem na tego wędrowca i nienawidziłem go całą duszą** — wyraził się o bohaterze Gorkiego. Można by takich niechętnych tej postaci opinii przytoczyć wiele.

Stwierdźmy tylko, że zestawiano ją tu i ówdzie z tołstojowskim Akimem z **Potęgi ciemnoty,** ze świątobliwym starcem Zosimą z **Braci Karamazow** Dostojewskiego itd., itd.

Ogólnie rzecz biorąc, w odczuciu większości krytyków postać Łuki — z jego pokorą i wszechdobrocią — znamionowała zwrot Gorkiego ku etyce chrześcijańskiej, co niepomiernie zdziwiło samego autora, wedle zamysłu którego Łuka — przeciwstawiony właściwemu nosicielowi cnót ludzkich, Satinowi — miał być postacią negatywną. Później, już w roku 1933, w artykule zatytułowanym **O sztukach,** Gorki w sposób kategoryczny odżegna się od Łuki — pocieszyciela skrzywdzonych i poniżonych, jak i zresztą od samej sztuki, którą poczytywać będzie za całkowicie chybioną.

To autokrytyczne wyznanie wprawiło w zakłopotanie wielu realizatorów teatralnych dramatu. W istocie, komu tu wierzyć: Gorkiemu — autorowi **Na dnie** czy też Gorkiemu — autorowi artykułu **O sztukach?** Trzeba powiedzieć, że przez wiele lat z reguły przychylano się do tego drugiego, tj. do pisarskiego autokomentarza, zwłaszcza w teatrach prowincjonalnych, gdzie przedstawiano najczęściej Łukę jako **niegodziwca, łotra, prowokatora** nawet.

Tę stosunkowo długotrwałą tradycję jednoznacznie negatywnego ujmowania postaci Łuki przerwał — wydaje się, szczęśliwie — przed paru laty moskiewski teatr **Sowriemiennik** wystawiając **Na dnie** w reżyserii Haliny Wołczek, w którym to spektaklu kreujący tę postać aktor I. Kwasza, zdaniem jednego z recenzentów, **odrzucił Gorkowską demaskację Łuki i zagrał z talentem nie interpretację pisarza, lecz człowieka z krwi i kości.**

O ile pozwalają sądzić wszelkiego rodzaju materiały dotyczące recepcji dramatu Gorkiego na naszych scenach, teatry polskie trzymały się w zasadzie takiej właśnie interpretacji Łuki — mianowicie jako człowieka, kierującego się w postępkach i słowach miłością bliźniego, wyznającego zasadę, że **jeśli nikomu nie uczyniłeś nic dobrego, to już postąpiłeś źle.**

Po tej dygresji, wróćmy jednak do naszej kroniki dziejów **Na dnie** na scenach polskich.

Przed pierwszą wojną światową ta sztuka Gorkiego znalazła się w repertuarze teatru poznańskiego, który wystąpił z nią również na terenie Galicji. Był to rok 1903. Trzy lata później w Warszawie zespół dawnego Teatru Ludowego wystąpił z **Na dnie** na scenie Teatru Wielkiego. Tegoż 1906 roku Teatr Żydowski wystawił sztukę Gorkiego na Muranowie. Już po wybuchu pierwszej wojny światowej, w grudniu 1915 roku warszawski Teatr Mały dał 13 przedstawień tego dramatu w inscenizacji Janusza Orlińskiego (grającego jednocześnie rolę Barona), który reżyserował go również w Łodzi w październiku 1916 roku. Sztuka nie utrzymała się jednak w repertuarze, głównie za sprawą słabej gry aktorskiej. Nie cieszył się również powodzeniem — zdaniem kronikarzy teatralnych — spektakl **Na dnie** w reżyserii Jana Pawłowskiego, wystawiony w Teatrze im. Aleksandra Fredry w Warszawie w roku 1925. I to wszystko, jeśli chodzi o okres międzywojenny.

Na dnie powróciło na sceny polskie w roku 1949. Od tego czasu dziesięciokrotnie gościło w naszych teatrach. Niektóre z tych inscenizacji wzbudziły gorące dyskusje na łamach prasy, raz jeszcze potwierdzając niezaprzeczalny fakt, iż ten klasyczny dramat rosyjskiego pisarza, powstały przed siedemdziesięciu laty w odmiennych warunkach historyczno-społecznych i geograficzno-obyczajowych, kryje w sobie wartości nieprzemijające, ogólnoludzkie, zdolne poruszyć i dzisiejszego widza.

A oto wykaz inscenizacji **Na dnie** w Polsce Ludowej:

9 czerwca 1949 — Teatr Wojska Polskiego w Łodzi. Reżyseria — Leon Schiller, scenografia — Otto Axer, oprawa muzyczna — Tomasz Kiesewetter. Przedstawienie zostało oparte na MCHAT-owskim spektaklu Stanisławskiego z roku 1902. Barona grał Jan Świderski, Nastię — Ryszarda Hanin, Tatara — Janusz Kłosiński, Satina — Leon Pietraszkiewicz, Kleszcza — Kazimierz Dejmek.

1 października 1949 — Teatr Polski w Warszawie. Powtórzenie łódzkiej inscenizacji Leona Schillera z pewnymi zmianami w obsadzie (m. in. Bubnowa grał teraz Władysław Hańcza).

Inscenizacja Leona Schillera w warszawskim Teatrze Polskim pokusiła się o nowe odczytanie sztuki, o oryginalne wydobycie wartości rewolucyjnych. Przedstawienie niewątpliwie dużego formatu artystycznego imponowało przede wszystkim mistrzostwem roboty reżyserskiej. Jeśli chodzi o komponowanie sytuacji, ich płynność, wydobywanie światłem właściwego planu sceny, utrzymywanie nastroju — było to najwybitniejsze osiągnięcie.

Stanisław Marczak-Oborski

18 lutego 1955 — Teatr Nowej Warszawy, spektakl dyplomowy wydziału aktorskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, pod opieką i w reżyserii Jana Świderskiego.

„Na dnie” na polskich scenach

To chyba najlepszy pokaz — najpełniejsze osiągnięcie absolwentów szkoły warszawskiej. Stopień opanowania aktorskich umiejętności, poziom ich pokazywania widzom, skala gry prawie wszystkich wykonawców — te wszystkie elementy przynoszą chlubę nie tylko zespołowi, który zagrał, i profesorowi, który wyreżyserował, ale i całej naszej czołowej uczelni aktorskiej.

Jan Alfred Szczepański

5 grudnia 1959 — Teatr w Zielonej Górze. Reżyseria — Jerzy Zegalski, scenografia — Ryszard Kuzyszyn. Wśród licznie debiutujących w tym spektaklu młodych aktorów Barona grał Henryk Machalica.

13 października 1960 — Teatr Stary im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie, Scena Kameralna. Reżyseria — Lidia Zamkow-Słomczyńska, scenografia — Andrzej Cybulski, muzyka — Lucjan Kaszycki. Wędrowca (Łukę) grał Kazimierz Fabisiak, Aktora — Leszek Herdegen.

Listopad 1967 — Łódzka Wyższa Szkoła Teatralna, powtórzenie inscenizacji krakowskiej w reżyserii Lidii Zamkow.

2 listopada 1963 — Teatr Narodowy w Warszawie. Reżyseria — Władysław Krasnowiecki, scenografia — Zofia Pietrusińska, Satina grał Władysław Krasnowiecki, Łukę — Kazimierz Opaliński.

4 listopada 1964 — Teatr Polski w Bydgoszczy. Reżyseria — Teresa Żukowska, scenografia — Zofia Wierchowicz.

28 października 1967 — Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie. Reżyseria — Jan Perz, scenografia — Ryszard Grajewski.

15 stycznia 1971 — Teatr Narodowy w Warszawie. Reżyseria — Jan Maciejowski, scenografia — Zofia Wierchowicz. Łukę ponownie grał Kazimierz Opaliński, Satina — Mariusz Dmochowski, Aktora — Gustaw Lutkiewicz, Wasilisę — Emilia Krakowska.

René Śliwowski

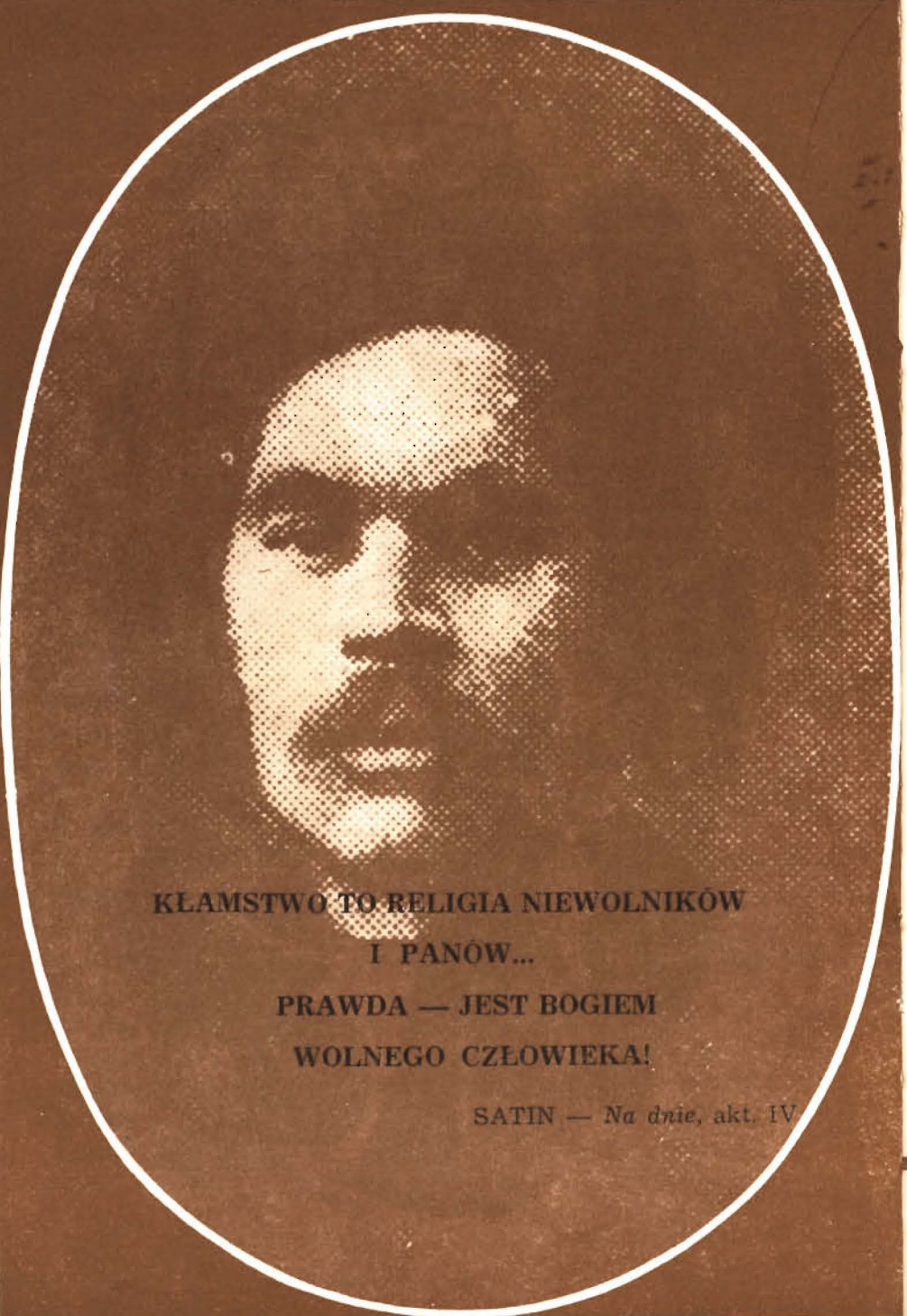

Jest właściwe człowiekowi miłować nawet tych, którzy błądzą. A dzieje się to, gdy się rozważy, że są to pokrewni, a grzeszą wskutek nieświadomości i wbrew chęci, i że wnet i ty, i on pomrzecie, a przede wszystkim dlatego, że ci nic złego nie zrobił. Woli twej bowiem nie uczynił gorszą, niż była przedtem.

(...) Gdy cię ktoś czymś dotknie, zaraz rozważ, co ów człowiek uważa za dobro i zło. A gdy sobie z tego zdasz sprawę, uczujesz litość nad nim i ani nie będziesz czuł zdziwienia, ani gniewu. Zaiste bowiem i ty masz jeszcze albo to samo, albo podobne zdanie w sprawie dobra, co i on, a więc powinieneś przebaczyć. A jeżeli już nie uważasz tego samego za dobro i zło, to tym łatwiej zachowasz życzliwość wobec człowieka, który błądzi.

(...) Jeżeli życzliwość jest szczera, nieobłudna i nieudana, to jest niezwyciężona. Cóż ci bowiem zrobi człowiek, nawet najgorszy, gdy mu stale będziesz okazywał życzliwość, a gdyby tak wypadło, jeżeli go łagodnie upomnisz i pouczysz właśnie wtedy, gdy ci zamierza co złego wyrządzić: „Nie, moje dziecko! Inny jest cel życia naszego. Mnie nie wyrządzisz krzywdy, ale sobie, moje dziecko!" A udowodnij mu w sposób łagodny a przekonywający, że tak jest w istocie i że ani pszczoły, ani w ogóle istoty gromadnie żyjące tak nie postępują. A trzeba to zrobić bez ironii i bez obelg, ale w sposób uprzejmy i niedotkliwy dla duszy...

Pamiętaj o tych radach... a przyjmij je jakoby dary Muz. I zacznij raz być człowiekiem, dopóki jesteś przy życiu.

Marek Aureliusz
Rozmyślania, fragm. Ksiąg VII i XI.
Przełożył Marian Reiter

Gdybych mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący.
I chociabych miał proroctwo, i wiedziałbych wszytkie tajemnice i wszelką naukę: miałbych wszytką wiarę, tak iżbych góry przenosił, a miłościbym nie miał: nicem nie jest.
I choćbych wszytkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbych wydał ciało moje tak iżbych gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże.

Z listu Św. Pawła do Koryntian
Przełożył ks. Jakub Wujek
(Wyd. w Petersburgu w roku 1815)

Nadzy biedacy, w której bądź wy stronie
Znosicie ostre pociski powietrza,
Jak mogą wasze głowy bez okrycia,
Wasze od głodu wycieńczone członki
Pod rozpadłymi łachmanami obstać
Wśród takiej jak ta burzy? O, jak mało
Myślałem o tym dotąd! Weź lekarstwo,
Królewski zbytku, doświadcz dobrowolnie,
Co czuje nędza, byś jej strząsł swój nadmiar
I z winy obmył sprawiedliwość niebios!

William Shakespeare
Przełożył Józef Paszkowski

Jak doskonałym tworem jest człowiek! Jak wielkim przez rozum! Jak niewyczerpanym w swych zdolnościach! Jak szlachetnym postawą i w poruszeniach! Czynami podobnym do anioła, pojętnością zbliżonym do bóstwa! Ozdobą on i zaszczytem świata!

William Shakespeare
Hamlet — akt II
Przełożył Józef Paszkowski

Wielkość człowieka jest wielka w tym, że zna on swoją nędzę. Drzewo nie zna swojej nędzy.
Nędzą tedy jest czuć nędzę, ale wielkością jest wiedzieć, że się jest nędznym.
Nie można być nędznym bez czucia: zrujnowany dom nie jest nędzny; jedynie człowiek jest nędzny: „ego vir videns".
Myśl stanowi wielkość człowieka.
Cała godność człowieka jest w myśli. Ale co jest ta myśl?... Jakaż jest wielka przez swą naturę! Jakaż niska przez swoje błędy!
Człowiek jest tylko trzciną, najwątlejszą w przyrodzie, ale trzciną myślącą. Nie potrzeba, by cały wszechświat uzbroił się, aby go zmiażdżyć: mgła, kropla wody wystarczą, aby go zabić. Ale gdyby nawet wszechświat go zmiażdżył, człowiek byłby i tak czymś szlachetniejszym niż to, co go zabija, ponieważ wie, że umiera, i zna przewagę, którą wszechświat ma nad nim. Wszechświat nie wie nic o tym.

Blaise Pascal
Myśli, rozdz. III
Przełożył Tadeusz Żeleński-Boy

Zdaje się, że natura ukryła na dnie naszej duszy talenty i wartości, których nie znamy...

Nie należy sądzić wartości człowieka wedle jego wielkich przymiotów, ale wedle użytku, jaki umie z nich robić.

Nie ma w człowieku ani nadmiaru złego, ani nadmiaru dobrego.

Wielkoduszność jest to wspaniały wysiłek dumy, przez który czyni ona człowieka panem samego siebie, aby go uczynić panem wszystkich rzeczy.

La Rochefoucauld
Maksymy i rozważania moralne
Przełożył Tadeusz Żeleński-Boy

— Och! tak, wszelako, gdziekolwiek człowiek stoi,
O wielekroć więcej niebios ogląda,
Niżeli ziemi...

Cyprian K. Norwid
Niebo i ziemia

Proszę, dość filozofii, dajcie mu jeść i gdzie mieszkać,
Byleby nagość swą skrył, godność odnajdzie już sam.

Friedrich Schiller
Godność człowiecza
Przełożył Włodzimierz Lewik

Miłość prawdy wyraża się w tym, by wszędzie umieć znaleźć dobro i ocenić je.

Johann Wolfgang v. Goethe
Z listu do Charlotty v. Stein
(4 grudnia 1777 r.)

Jednym z najzwyklejszych i najbardziej rozpowszechnionych przesądów jest mniemanie, że każdy człowiek ma tylko jakieś dane, określone cechy, że bywa człowiek dobry, zły, mądry, głupi, energiczny, apatyczny itd. Ludzie nie są tacy. Możemy powiedzieć o człowieku, że bywa częściej dobry niż zły, częściej mądry niż głupi, częściej energiczny niż apatyczny, i na odwrót, ale będzie nieprawdą, jeśli powiemy o jakimś człowieku, że jest dobry albo mądry, a o innym, że jest zły albo głupi. A my zawsze w ten sposób dzielimy ludzi. I to jest niesłuszne. Ludzie są jak rzeki: woda jest we wszystkich jednakowa i wszędzie ta sama, ale rzeka bywa wąska, bystra, szeroka, spokojna, czysta, zimna, mętna, ciepła. Tak samo jest z ludźmi. Każdy człowiek ma w sobie zalążki wszystkich ludzkich cech; czasami ujawnia te, czasami znów inne i bywa nieraz zupełnie do siebie niepodobny, pozostając jednakże wciąż sobą.

Lew Tołstoj
Zmartwychwstanie
część I, rozdz. LIX

Łaskawy panie... ubóstwo nie jest występkiem, to fakt. Wiem dobrze, że i pijaństwo nie jest cnotą; tym ci gorzej. Ale nędza, szanowny panie, nędza — to występek. W biedzie człowiek jeszcze zachowuje szlachetność wrodzonych uczuć, natomiast w nędzy — nikt i nigdy. Za nędzę — nie powiem nawet, by kijem wypędzano, ale wprost miotłą wymiatają z ludzkiego towarzystwa, ku tym większej zniewadze... Pozwolę sobie zapytać jeszcze, ot, po prostu z ciekawości: czy szanownemu panu zdarzało się nocować na Newie, na berlinkach z sianem?... No, a ja właśnie stamtąd, i to już piątą noc... Dobrze, a jeżeli nie ma już do kogo, nie ma już dokąd pójść? Przecie koniecznie trzeba, żeby każdy człowiek mógł choć dokądkolwiek pójść. Albowiem bywają takie dnie, kiedy nieodzownie trzeba pójść, choć gdziekolwiek bądź!... To nic, łaskawy panie, to nic... albowiem już wszystkim wiadomo i cokolwiek było tajne, na jaw wychodzi; a mam się do tego nie ze wzgardą, lecz z pokorą. Niech tam! Niech tam!... „Ecce homo!"

Fiodor Dostojewski
Zbrodnia i kara, cz. I, rozdz. 2
Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

Co jeden człowiek może wiedzieć o prawdzie albo fałszu drugiego człowieka? W sercu ludzkim są takie oceany, pustynie, góry i wędrujące lodowce... Złe niewątpliwie jest tylko jedno: krzywda bliźniego. Człowiek — jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno. Wyjąwszy krzywdy bliźniego wolno każdemu czynić, co chce.

Stefan Żeromski
Ludzie bezdomni

(...) Z ciemności, gdy wzrok powrócił do normy po oślepieniu ognikiem, wyłoniło się zaniedbane, wynędzniałe, rudobrode oblicze, którego zaognione i smętnie podkrążone oczy wpijały się w jego własne z wyrazem brutalnego szyderstwa i jakiejś zachłannej dociekliwości...

O dwa lub trzy kroki zaledwie, z pięściami zanurzonymi w nisko wszytych kieszeniach spodni, z nastawionym kołnierzem obszarpanej kurtki, stał oparty o jedną z latarni, strzegących wejścia do teatru, człowiek, do którego należała owa żałosna twarz. Spojrzenie jego prześliznęło się po całej postaci Detlefa, po jego futrze i wiszącej na nim lornetce w dół, aż do lakierków, aby znów z pożądliwą, zachłanną badawczością wwiercić się w jego oczy; jeden jedyny raz człowiek ów krótko, wzgardliwie prychnął przez nos... a potem ciałem jego wstrząsnął dreszcz zimna, zwiotczałe policzki zaklęsły, rzekłbyś, jeszcze bardziej, powieki tymczasem zamknęły się z drżeniem, a kąty ust zsunęły się w dół, urągliwie i w znękaniu zarazem.

Detlef stał struchlały. Usiłował pojąć... Naraz do jego świadomości dotarły owe pozory zadowolenia i dobrobytu, z jakim zapewne on, uczestnik zabawy, wyszedł z westybulu, skinął na dorożkę, wyjął papierosa ze srebrnej papierośnicy... Mimo woli wzniósł rękę, chcąc się uderzyć w czoło. Zrobił krok ku tamtemu człowiekowi, nabrał tchu, by mówić, tłumaczyć... A potem jednak wsiadł niemo do czekającego pojazdu, przy czym niemal zapomniał wymienić adres, zdumiony, zdesperowany niemożnością wyjaśnienia tej sprawy.

Co za omyłka, mój Boże, jakie okropne nieporozumienie! Ten wyzuty i wydziedziczony obserwował go z chciwością i goryczą, z potężną wzgardą, która jest zawiścią i tęsknotą!

Czyż ten łaknący nie wystawił się trochę na pokaz? Czy z jego dreszczu, z jego bolesnego a szyderczego grymasu nie przemawiała chęć wywarcia wrażenia, nie chciałże zgotować zuchwałemu szczęśliwcowi króciutkiej chwili cienia, zaskoczonego namysłu, współczucia? „Omyliłeś się, przyjacielu, chybiony efekt! Obraz twej nędzy nie jest dla mnie zatrważającym, zawstydzającym upomnieniem z obcego, strasznego świata. Przecież jesteśmy braćmi!

Czy to tutaj tkwi, kolego? Tu, wysoko w piersi, i piecze? Jak ja to dobrze znam! A dlaczego przyszedłeś? Czemu nie pozostałeś w mroku, hardo i dumnie, jeno zająłeś stanowisko pod rozjarzonymi oknami, gdzie jest muzyka i śmiech życia? Czyż i ja nie znam tego chorobliwego pragnienia, co cię tam zagnało: sycić tę swoją niedolę, którą nazwać można zarówno miłością, jak nienawiścią?

Nic nie jest mi obce z całej podżegającej cię biedy — a tyś mnie myślał zawstydzić! Czym jest umysł? Igrającą nienawiścią. Czym sztuka? Twórczą tęsknotą! Obydwaj jesteśmy w domu w krainie oszukanych, złaknionych, oskarżających i negujących, wspólne nam są nawet zdradzieckie godziny pełne wzgardy dla samych siebie, trwonione przez nas w poniżającej miłości życia, głupiutkiego szczęścia. Ale tyś mnie nie poznał".

Omyłka! Omyłka!... I gdy ów żal napełnił go bez reszty, zalśniło gdzieś w głębi bolesne i zarazem słodkie przeczucie... ...Czyż tylko tamten błądzi? Gdzie kres omyłek? Czy nie jest omyłką wszelka tęsknota na ziemi, a przede wszystkim moja, zapatrzona w zwykłe, popędami kierowane bytowanie, w nieme życie, co nie zna rozświetlenia przez umysł i sztukę ni wyzwolenia przez słowo? Ach, wszyscyśmy rodzeństwem — my, twory woli cierpiącej bez ukojenia; a nie poznajemy się wzajem. Innej potrzeba miłości, innej..."

Tomasz Mann

„Łaknący"

Przełożyła Anna Linke

... JEŚLI KTO KOMU NIC DOBREGO NIE ZROBIŁ, TEN JUŻ ŹLE ZROBIŁ.

ŁUKA — *Na dnie*, akt II

**Każdy sobie myśli, że żyje tylko dla siebie,
a tu okazuje się, że dla lepszej przyszłości!
Od setek lat, a może i dłużej, ludzie żyją po to,
żeby człowiek był lepszy!
I dlatego właśnie trzeba szanować każdego człowieka...
Bo przecież nie wiemy, co on za jeden, po co się
urodził i co jeszcze może zdziałać. A może urodził
się dla naszego szczęścia, dla naszego pożytku?
A... przede wszystkim dziateczki trzeba szanować,
dzieciątka!... Nie przeszkadzajcie żyć dziateczkom...**

SATIN — *Na dnie*, akt. IV

**Tak, zaistnieje czas, kiedy
Ci mądrzy i przyjaźni pełni,
Wściekli i pełni nadziei,
Co siedzieli na gołej ziemi, by pisać,
Co otoczeni byli tymi z nizin i walczącymi —
Będą publicznie sławieni.**

Bertolt Brecht
Jak przyszłe czasy oceniać będą naszych pisarzy
Przełożył Stanisław Jerzy Lec

ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY W SEZONIE 1972/73

Dyrektor i Kierownik artystyczny — *Janusz Warmiński*

Wicedyrektor — *Ryszard Kowalski*

Kierownik literacki — *Zbigniew Krawczykowski*

Reżyserzy — *Janusz Warmiński*

— *Maciej Prus*

AKTORZY

Grażyna Barszczewska, Krystyna Borowicz, Iga Cembrzyńska, Anna Ciepielewska, Hanna Giza, Anna Jaraczówna, Joanna Jędryka, Elżbieta Kępińska, Halina Kossobudzka, Ewa Milde, Barbara Rachwalska, Anna Seniuk, Hanna Skarżanka, Aleksandra Śląska, Bogdan Baer, Bogusz Bilewski, Tadeusz Borowski, Bohdan Ejmont, Edmund Fetting, Jerzy Kaliszewski, Jerzy Kamas, Jan Kociniak, Marian Kociniak, Władysław Kowalski, Stanisław Libner, Henryk Łapiński, Ignacy Machowski, Lech Ordon, Marian Rułka, Andrzej Seweryn, Jan Świderski, Zdzisław Tobiasz, Roman Wilhelmi, Andrzej Zaorski, Jan Żardecki.

NASZ REPERTUAR

BIESY

Fiodor Dostojewski—Albert Camus, przekład: *Joanna Guze*, reżyseria: *Janusz Warmiński*, scenografia: *Lidia i Jerzy Skarżyńscy*

SZEWCY

Stanisław Ignacy Witkiewicz, reżyseria: *Maciej Prus*, scenografia: *Łukasz Burnat*

PEER GYNT

Henrik Ibsen, przekład: *Zbigniew Krawczykowski*, adaptacja i reżyseria: *Maciej Prus*, scenografia: *Wojciech Krakowski*

KUCHNIA

Arnold Wesker, przekład: *Kazimierz Piotrowski*, reżyseria: *Janusz Warmiński*, scenografia: *Wojciech Sieciński*

POKOJÓWKI

Jean Genet, przekład: *Jan Błoński*, reżyseria: *Henryk Baranowski-Cordier* (PWST), scenografia: *Janina Ścieszko* — SCENA 61

HYDE PARK

Adam Kreczmar, reżyseria: *Zdzisław Tobiasz*, scenografia: *Wojciech Sieciński*, muzyka: *Jerzy Andrzej Marek* — SCENA 61

Przedstawienie prowadzi:	*Konrad Mikiciński*
Kontrola tekstu:	*Teresa Brzostowska*
Kierownik techniczny:	*Waldemar Wojtczak*
Główny elektryk:	*Marian Brylewski*
Elektroakustyk:	*inż. Józef Pindelski*
Kostiumy wykonano pod kierunkiem:	*Władysława Hrybka* i *Henryki Krzewickiej*
Kierownik malarni:	*Antoni Poroś*
Kierownik pracowni modelatorskiej:	*Antoni Wiśniewski*
Kierownik pracowni fryzjersko-perukarskiej:	*Janina Chmielińska*
Brygadier sceny:	*Roman Pokorski*

W programie wykorzystano fragmenty *Na dnie* w przekładzie
ANNY KAMIEŃSKIEJ i JANA ŚPIEWAKA

Program ilustrują rysunki
JERZEGO SKARŻYŃSKIEGO

* * *

Redakcja programu
ZBIGNIEW KRAWCZYKOWSKI

Opracowanie graficzne
ELŻBIETA STRZAŁĘCKA
BOGDAN ŻOCHOWSKI

Redakcja techniczna
WŁADYSŁAW JANISZEWSKI

Wydawca
Teatr *Ateneum* w Warszawie

UWAGA: Widzowie przyjeżdżający na przedstawienie samochodami osobowymi mają prawo do bezpłatnego korzystania z parkingu strzeżonego znajdującego się przy Teatrze. Do wjazdu na parking i parkowania wozu podczas przedstawienia upoważnia okazanie ważnego biletu wstępu.

CENA ZŁ 5.—